

Załącznik nr 3 – Opis wprowadzający do narracji

- Urwis! Urwis, gdzie jesteś?! – głośnie, pełne niepokoju wołanie znowu rozległo się w komnatach fromborskiej wieży. – Gdzie jesteś, kochany...?

Od blisko dwóch tygodni Mikołaj Kopernik nie potrafił skupić się na swojej pracy. Na wielkim dębowym stole wałały się porozrzucane papiery, gęsie pióro przyschło do kałamarza, a dawno wygasły ogarek świecy kiwał się smętnie na wietrze wiejącym z nieszczelnych okien.

- Urwisie... - wyszeptał cicho i delikatnie pogłaskał leżącą w nogach łóżka baranią skórę – ulubione legowisko swojego towarzysza.

Legowisko było puste.

Poznali się blisko dziesięć lat temu. Kopernik pamiętał dokładnie ten dzień, gdy objeżdżając okoliczne wsie wokół Olsztyna zawitał do Jonkowa. Miał nadać tam ziemię pewnemu biednemu chłopu, niejakiemu Marcinowi, a że żona jego spodziewała się dziecka, dał im jeszcze krowę i trochę zboża, o tak, na dobry początek.

- Nie mamy wiele, panie, nie wiemy jak dziękować – Marcin rzucił się wtedy Kopernikowi do nóg. – Ale proszę, weźcie sobie, panie, tego kota – i niech wam on będzie za przyjaciela.

Na te słowa zza koszuli Marcina wyjrzał mały, rudy pyszczek. Młodziutki kociak spojrzał łobuzersko na Kopernika, wyskoczył w górę, a potem – nic nie robiąc sobie z dostojęstwa i powagi wielkiego uczonego – wdrapał się po jego sukni i usadowił się na ramieniu astronoma. A minę miał taką, jakby chciał powiedzieć: „no dalej, ruszaj! Przecież idziemy odkrywać świat!”.

I tak narodziła się przyjaźń. Wielka przyjaźń astronoma i rudego kota, do którego, jak żadne inne, przylgnęło imię Urwis.

Urwis bowiem znaczy nie tylko „łobuziak”. To również ten, kto „urywa się” spod opieki, chodzi własnymi drogami, za nic ma nakazy i polecenia, a psoty i przygody to dla niego chleb powszedni.

Taki właśnie był Urwis. Był, bo od wielu dni słuch po nim zaginął. Owszem, zdarzało mu się opuszczać Wzgórze we Fromborku i wędrować w sobie znanym celu po miasteczku i okolicznych wioskach. Zdarzało mu się zacząć na jakimś strychu na wyjątkowo apetyczną myszkę lub wyłudzić trochę mleka od dobrodusznej gospodyni. Ale nigdy, nigdy nie trwało to tak długo!

Kopernik ukrył twarz w dłoniach. Nie przypuszczał, że aż tak przywiązał się do tego zwierza. Tyle lat minęło im razem, a teraz....

Z zamyślenia wyrwało go skrzypienie zawiasów. Delikatne, ciche, jakby ktoś niezwykle ostrożnie postanowił wejść do komnaty pana Mikołaja, ale tak, aby mu nie

przeszkadzać gdyby pracował, nie budzić gdyby spał, wejść bezszelestnie i niezauważalnie. Jak kot...?

- Urwis! Urwis, **nareszcie!** – Z oczu Kopernika popłynęły łzy szczęścia. – Gdzieś ty się podziewał, kocie kochany, gdzie żeś ty bywał?!

Zmęczony i równie stęskniony kocur otarł się o nogi swojego opiekuna, pomruczał chwilę ze szczęścia i w końcu zwinął się w kłębek na swojej ulubionej baraniej skórze. I już miał zasnąć, gdy usłyszał słowa Kopernika:

- Gdybyś ty umiał mówić, kochany Urwisie, co byś mi teraz opowiedział? Gdzie byłeś przez te dni, jakie przygody przeżyłeś beze mnie?

„Gdybyś umiał mówić... A skąd wiesz, że nie umiem?” – zasypiając pomyślał Urwis. „Taki jesteś uczony, tyle książek przeczytałeś, a nie wiesz najprostszych rzeczy... Bo my, koty, wszystko potrafimy. Tylko czasem po prostu nam się nie chce...”.

O czym opowiedziałby Urwis Mikołajowi Kopernikowi, gdyby chciało mu się mówić? Jakie przygody przeżył podczas swojej nieobecności? Gdzie był, co robił, kogo spotkał? A może spotkał właśnie Ciebie...?